

ŁUKASZ WALEWSKI

WŁ@DZA w sieci

Jak nami rządzą social media

MANDO

Uwaga: aby dowiedzieć się więcej
i przejść na stronę źródłową, kliknij w grafikę.

© Wydawnictwo WAM, 2020

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin

Redakcja: Krzysztof Bernaś

Korekta: Gabriela Niemiec, Dariusz Godoś

Projekt okładki: Marcin Jakubionek

Na okładce wykorzystano grafikę Depositphotos: 112081236

Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-1744-3

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: READ ME • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze IGEPa super brite 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

WSTĘP

Antyczny goniec na koniu z listem vs. podcast na smartfonie ministra

Zobaczmy złożoność świata, w którym żyjemy.

Najpierw były przekazy słowne, a po wynalezieniu pisma – listy i posłańcy. Potem nastąpiła era gazet. Telegraf sprawił, że o ważnych wydarzeniach można było informować w czasie rzeczywistym. Gdy w 1840 roku brytyjski lord Palmerston otrzymał pierwszy telegram, miał krzyknąć: „Na Boga! To koniec dyplomacji!”. Kolejne wynalazki, czyli radio i telewizja, pozwoliły poszerzyć krąg ludzi, którzy byli powiadamiani o tym, co się dzieje, na bieżąco. Dyplomacja jednak nie zginęła, poszła naprzód. Internet usprawnił obieg informacji, więc media też przeniosły się do sieci. A kiedy pojawiła się Web 2.0, każdy odbiorca stał się równocześnie nadawcą. I dyplomaci zaczęli być potrzebni również w świecie wirtualnym.

Ta historia trwała tysiące lat, ale koło zamachowe kręci się coraz szybciej. Nieprzerwanie. Każda dziedzina życia społecznego musiała za tymi zmianami nadążyć. I musi również dziś. Nie inaczej było z dyplomacją. Bo okazało się, że każdy, kto dotąd mógł przekazać jedynie plotkę, na portalu społecznościowym może tyle co minister czy premier. Politycy zresztą przestali nadążyć za zmianami.

Czasem zresztą i oni zostają złapani na plotkowaniu na Twitterze, Facebooku, Instagramie czy jeszcze innych portalach. Choć może jest w tym ukryty cel.

Dzisiaj świat dyplomacji błądzi we mgle rewolucji cyfrowej. W zasadzie trwa to już od kilku lat. Kiedy Donald Trump wygraża o czwartej rano Korei Północnej, dowiaduje się o tym 70 milionów jego followersów. A potem wszyscy śledzą rozwój sytuacji (niezależnie od tego, czy się z Trumpem zgadzają).

I właśnie o historii dyplomacji w mediach społecznościowych jest ta książka. O tym, jak zaczęliśmy uprawiać politykę zagraniczną, używając jedynie 140 znaków. Wybitny znawca dyplomacji James Carafano mówi jednak wprost, że „jeśli ktoś myśli, że 140 znaków pozwoli dyplomatom rozwiązać światowe problemy, to mamy spory kłopot. Twitter naprawdę nie został wymyślony na potrzeby dyplomacji. Nawet nie do normalnej rozmowy”¹. Trudno się z tym nie zgodzić nawet teraz, gdy zwiększono liczbę znaków do 280. Problem okaże się jeszcze bardziej złożony, jeśli przypomnimy, że według badań czas, który poświęcamy na kontakt z jedną treścią (zajmującą nam większą część ekranu), wciąż się skraca i obecnie wynosi mniej niż dwie sekundy².

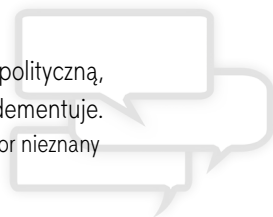
1 C. Babb, *Is 'Twiplomacy' Replacing Traditional Diplomacy?*, <https://www.voanews.com/a/twitter-diplomacy-social-media/1452891.html> [dostęp: 18 listopada 2019].

2 M. Żukowski, *Twoja firma w social mediach*, Gliwice 2018.

PLOTKA

Dobry dyplomata nie wierzy nigdy w żadną plotkę polityczną,
dopóki rzecznik rządu jej nie zdementuje.

Autor nieznan



Dyplomacja, jaką znamy z książek, filmów i lekcji historii, kojarzy się najczęściej z arystokratami siedzącymi w luksusowych wnętrzach pałaców i deliberującymi o przyszłości świata nad płachtami map. Każdy z nich ma w ręku szklaneczkę whisky bądź kieliszek porto i roztacza wokół mgłę cygarowego dymu. Tak było w epoce Metternicha i Talleyranda. A tymczasem znana z powściągliwości brytyjska dyplomacja jako pierwsza wydała w 2009 roku podręcznik dla urzędników Jej Królewskiej Mości z zasadami dotyczącymi korzystania z Twittera.

Na przestrzeni dziejów dyplomaci wykorzystywali wiele nietypowych narzędzi. Jeśli chodzi o komunikację, było to wszystko, z czego korzystała ludzkość: od glinianych tabliczek przez sygnały dymne, listy, gołębie pocztowe, gońców aż po telegraf, telefon,

a następnie fax i internet. Od pradawnych czasów używano też szyfrów, aby poufna wiadomość miała tylko jednego adresata. To rozpoczęło wyścig w łamaniu kodów i zatrudnianiu szpiegów. My, Polacy, doskonale o tym wiemy, wszyscy przecież pamiętamy o Enigmie i jej roli w II wojnie światowej. Wiedzieć to, co wie przeciwnik, to już dużo. Ale jeszcze bardziej użyteczna jest umiejętność wykorzystywania cudzej dociekliwości. Gdy dowiadywano się o złamaniu szyfru lub wytropiono szpiega i stawało się jasne, że druga strona ma wiedzę, której mieć nie powinna, można było podsuwać przeciwnikowi fałszywe informacje.

Jednym z najciekawszych przykładów wykorzystania w dyplomacji, a raczej w sztuce wojskowej, działań dezinformacyjnych jest słynna osłona operacji Overlord. Zakrojona na szeroką skalę gra, która otrzymała kryptonim Bodyguard, sprawiła, że na dwa dni przed pojawieniem się aliantów na terenach okupowanych przez Niemcy armia III Rzeszy była przekonana, że atak nastąpi w okolicach Calais oraz na Bałkanach i w Skandynawii¹.

Tak dochodzimy do innego dyplomatycznego narzędzia, jakim była – zwyczajna i niewymagająca nakładów finansowych – plotka. Została zatrudniona w dyplomacji jeszcze w czasach antycznych. Przekazywana z ust do ust, nie potrzebuje szyfrów i szpiegów, a wprowadzić ją w obieg informacyjny jest niebywale łatwo. Dlatego bywa wykorzystywana do dezinformacji.

W XVIII-wiecznym Paryżu do żony karczmarza podchodzą pewnego razu królewscy urzędnicy i proponują, aby została informatorem korony i przekazywała im wszystko, o czym rozmawiają zagraniczni dyplomaci. Pochodzące z 1744 roku raporty tej kobiety, dziś przechowywane w archiwach Bastylji, są czymś znacznie więcej

1 J. Hughes-Wilson, *Największe błędy wywiadów świata*, przeł. J. Rosiński, Warszawa 2002.

niż tylko zapiskami plotek z czasów wojny o austriacką sukcesję. Stanowią bowiem opis tego, jak ważnym elementem dla polityki państwa było zbieranie informacji, a nawet plotek. Wiele takich pogłosek było przekazywanych w owych czasach w ręcznie pisanych gazetach i przenoszonych na językach przez tłum krążący po paryskich targowiskach i straganach. Jednakże owa dama czuła się wyjątkowa – była w końcu agentką Jego Królewskiej Mości Ludwika XV! Tę historię opisała Tabettha Leigh Ewing w książce *Rumor, Diplomacy and War in Enlightenment Paris*², pokazująca, jak ważną rolę odgrywały we francuskiej polityce, dyplomacji i życiu społecznym plotki. Nawet w czasach oświecenia.

Victor Keppler artist, Adjutant's
General Office, 1944
Źródło: <https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn520948>.



Figure 7.1 World War II propaganda poster warning against sharing military information, one of the ways **gossip** could affect US international relations. Victor

W amerykańskiej dyplomacji lat 30. też przypisywano plotkom spore znaczenie. Były traktowane jako ważne – choć może nie do końca wiarygodne – źródło informacji. „W korpusie dyplomatycznym plotki były domeną żon urzędników państwowych. Ponieważ dyplomata nie mógł być wszędzie, a goście inaczej rozmawiali

2 T.L. Ewing, *Rumor, Diplomacy and War in Enlightenment Paris*, Oxford 2014.

z nim, a inaczej z jego małżonką, liczył, że będzie ona dodatkową parą uszu i oczu³ – piszą Kathleen Feeley i Jennifer Frost. Elsie, żona amerykańskiego dyplomaty Cecila Lyona, zauważyła pół żartem, pół serio, że znalazła mężowi o wiele więcej przyjaciół niż on sam. Gdy trafił na placówkę do Japonii, to ona przełamywała lody, umiejętnie prowadząc rozmowy na tematy polityczne i społeczne. Przez wiele lat mieszkała w tym kraju i miała wiele przyjaciółek, z których mężami Cecil musiał się zaprzyjaźnić. Żona innego dyplomaty, Mary Marvin Patterson, zauważyła z kolei rzecz – zdawałoby się – oczywistą, ale jakże istotną: z pewnymi ludźmi ich mężom nie wypada się spotykać, a innych nigdy nie zobaczą, siedząc w swoich gabinetach, i wtedy do akcji wkraczają ich małżonki⁴.

Plotka nie była naturalnie zarezerwowana jedynie dla kobiet. Joseph Grew, amerykański ambasador w Turcji w 1928 roku, pewnego popołudnia wybrał się na herbatkę do brytyjskiego premiera Stanleya Baldwina. Podczas oczekiwania na audiencję miał okazję rozmawiać z dwoma Brytyjkami, Rosjaninem i obywatelem Czechosłowacji, grającymi akurat w brydża. Dyskutowali o pakcie Brianda–Kelloga oraz stosunku Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów i rozbrojenia. Grew zdawał sobie sprawę, że to, co się mówi w takich nieoficjalnych sytuacjach, jest nie tylko zapamiętywane, ale i przekazywane dalej. „Wiem już, jakie będą jutro depesze między Ankarą a Londynem i Ankarą a Moskwą” – zanotował⁵.

Plotkarzom zawsze wolno powiedzieć o wiele więcej, niż umieszcza się w oficjalnych komunikatach czy przekazuje w wystąpieniach. Jak pisze Katherine L. Hughes: „To, kogo żona dyplomaty zaprasza na herbatę do swej rezydencji – albo raczej kogo nie

3 K. Feeley, J. Frost, *When Private Talk Goes Public. Gossip in American History*, Basingstoke 2014, s. 143.

4 Tamże.

5 Tamże, s. 144.

zaprasza – nie zawsze odzwierciedla politykę rządu, ale ludzie mogą tak to postrzegać⁶. A lista gości często bywała tematem plotek. „Zbyt długo badacze dyplomacji ignorowali osoby przenoszące plotki i dyskutujące o sprawach towarzyskich. Dziś naukowcy uznają, że te źródła mogły i mogą być odzwierciedleniem tego, co w praktyce rozumie się przez dyplomację. Dyplomaci w prywatnych listach i wspomnieniach często odwołują się właśnie do plotek⁷”.

Nie dość, że służba dyplomatyczna wykorzystywała plotki, to jeszcze istniały niepisane zasady pozwalające odróżnić te, którymi wolno się posługiwać, od tych, które lepiej zignorować. Co zabawne, przy powtarzaniu plotek oczekiwano często dyskrecji. Felley i Frost przywołują fragment jednego z podręczników dla amerykańskich dyplomatów, w którym podkreślano „dobrze znaną nieumiejętność dotrzymywania tajemnicy” przez kobiety⁸. Lucy Briggs, żona amerykańskiego dyplomaty Ellisa Briggsa, wspominała, jak jedna z jej koleżanek otrzymała list od męża z Afryki, a potem jego fragmenty trafiły do lokalnej gazety. Wzbudziło to takie poruszenie w środowisku, że Ellis Briggs zakazał żonie pisanie do domu o czymkolwiek, co dzieje się w ambasadzie⁹. Z kolei córka dyplomaty Elisabeth White Bennet przypominała słowa ojca, który powtarzał jej, aby nigdy nie mówiła ludziom, co myśli, bo i tak będzie to potraktowane jako jego opinia¹⁰. Dyplomaci oczekiwali, że ich żony i córki będą bezgranicznie dyskretne, ale jednocześnie liczyli, że same zbiorą sporo informacji.

6 K.L. Hughes, *The Accidental Diplomat*, s. 16–17, za: K. Feeley, J. Frost, *When Private Talk...*

7 Tamże.

8 Tamże, s. 148.

9 Tamże.

10 Tamże.

Tak właśnie było w przypadku Elizabeth Cabot, która miała jasno wyznaczone zadania, gdy wyjeżdżała z mężem na placówkę do Rio de Janeiro. Amerykański ambasador oczekiwał, że będzie utrzymywała rozległe stosunki towarzyskie i urzędowała przyjęcia, a także stanie się członkinią licznych klubów. I ona zadanie wypełniła. W swoich dziennikach zapisała: „Musiałam chodzić na targ, nawiązywać kolejne znajomości. [...] Utrzymywanie rozległych kontaktów było oficjalną częścią amerykańskiej polityki zagranicznej, a dyplomaci i ich żony musieli wspólnie wysysać ze społeczności, w której się obracali, plotki, tak jak komary wysysają krew ze swoich ofiar”¹¹. Wtedy służyły temu nieoficjalne spotkania, dziś można rozsiewać i zbierać plotki, nie odrywając nawet palca od smartfona. A jeszcze łatwiej używać tego do dezinformacji. Dzięki postępowi technologicznemu stosowanie plotki stało się prostsze niż kiedykolwiek. Tak dogodnych warunków do rozkwitu nie miała ona nigdy wcześniej.

Kiedy naukowcy z MIT Media Lab (Massachusetts Institute of Technology) prześledzili około 126 tysięcy wiadomości udostępnionych przez blisko 3 miliony ludzi na Twitterze od 2006 do 2017 roku, okazało się, że dwa razy częściej od faktów przekazywano dalej fałszywe informacje. To jak dotąd najbardziej kompleksowe badanie na temat cyrkulacji fake newsów w mediach społecznościowych. Wiele państw próbuje naciskać na administratorów Twittera i Facebooka w tej sprawie. Co gorsza jednak, coraz częściej pojawiają się oskarżenia o używanie mediów społecznościowych do wpływania na wyniki wyborów. Twierdzi się przecież, że Rosja miała swój udział w rozstrzygnięciach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych i Francji, a także wpłynęła na brytyjskie referendum dotyczące brexitu¹².

11 Tamże.

12 D. Volz, *False News 70 percent More Likely to Spread on Twitter. Study*, <https://www.reuters.com/article/us-usa-cyber-twitter/false-news-70-percent-more-likely-to-spread-on-twitter-study-idUSKCN1GK2QQ> [dostęp: 6 lipca 2019].

Jednym z pomysłów na ograniczenie używania social mediów do przekazywania fałszywych treści jest fact-checking, czyli metoda weryfikacji informacji. „Washington Post” opracował nawet w 2007 roku system oceny fake newsów. Im mniej prawdy, tym większą liczbę emotek z długim nosem Pinokia otrzymuje autor newsu czy komentarza:

- jedna buźka Pinokia – selektywne operowanie faktami, ale brak nieprawdziwych informacji;
- dwie buźki Pinokia – ważne pominięcia, przesada, półprawdy, błędy merytoryczne;
- trzy buźki Pinokia – podawanie zdań wyrwanych z kontekstu w celu przedstawienia sytuacji w innym świetle, brak logiki;
- cztery buźki Pinokia – brednie niemające żadnego odzwierciedlenia w faktach.

Jest też gwarancja Gepetta dla tekstów, które zawierają „prawdę, samą prawdę i tylko prawdę”, ale i góra Pinokiów (*bottomless Pinocchio*), używana na oznaczenie – jak byśmy powiedzieli po polsku – bujdy na resorach¹³. Szef działu sprawdzania faktów „Washington Post”, pytany o porównanie Hillary Clinton z Donaldem Trumpem, stwierdził w jednym z wywiadów, że szukanie fałszu u pani Clinton to jak gra w szachy z wytrawnym graczem, a u pana Trumpa – jak gra w warcaby z początkującym, co jest „nudne”, bo nie ma żadnej przyjemności z „polowania”.

Niekiedy fake news czy plotka bywają też używane w roli tzw. próbnych balonów, czyli celowego wprowadzenia kogoś w błąd, żeby zbadać jego reakcję lub też sprawdzić, jak daleko można się posunąć.

13 https://www.washingtonpost.com/politics/2019/01/07/about-fact-checker/?utm_term=.a70a05f8376b [dostęp: 6 lipca 2019].

Co ciekawe, ta technika doskonale się sprawdza w dyplomacji czasów Web 2.0.

Swego czasu dość przewrotnie o mediach społecznościowych i ich roli w polityce pisał Eryk Mistewicz na łamach tygodnika „Wprost”:

Dlaczego właściwie Twitter nie mógłby być pierwszą władzą? Mamy czasy, kiedy czwarta władza (media) schodzi na manowce postprawdy i okazuje się, że w przypadku trzeciej władzy prawo może działać wstecz, a pierwsza i druga też radzą dziś sobie średnio. Wykorzystanie Twittera będzie też fantastycznym eksperymentem w polityce uprawianej w epoce nowych mediów. Nie może siłą rzeczy służyć do wyrażenia wielu odcieni jakiegoś dyplomatycznego przekazu, ale do przetestowania jakiegoś rozwiązania już tak. Oczywiście powinno się to wtedy odbywać nie tyle z konta prezydenta, ile jego doradcy, od którego w razie czego można się odciąć. Jest to jednak narzędzie osobiste, wbrew pozorom bardzo trudne do użycia przez polityka tej rangi co prezydent supermocarstwa. Obserwując sposób używania Twittera przez Donalda Trumpa, nie mam wątpliwości, że blisko nam do wybuchu regionalnego konfliktu zbrojnego za sprawą Twittera. Jednak, po pierwsze, zostaniemy o nim powiadomieni właśnie z Twittera, a po drugie, to właśnie na Twitterze potencjalny konflikt, wynikający ze zbyt pospiesznego wpisu, zostanie szybko zażegnany – o czym dowiemy się również z Twittera. Polityka globalna tak przyspieszyła, że w ciągu kilku godzin konflikt może się rozpocząć, napięcie osiągnie kulminację, ale równie szybko zostanie zażegnany¹⁴.

14 E. Mistewicz, *Twitter zamiast dyplomacji i mediów*, <https://www.wprost.pl/tylko-wnas/10046136/eryk-mistewicz-twitter-zamiast-dyplomacji-i-mediow.html> [dostęp: 16 września 2019].

Mistewicz przypominał też, że „epoka Twittera w polityce zaczęła się od prezydenta Obamy, a do Europy tę «chorobę» przywlekl Nicolas Sarkozy. Do Polski Twitter wkroczył w czasach rządów Donalda Tuska”¹⁵.

Dziś wielu dyplomatów, którzy wcześniej prowadzili blogi, ma konta na Twitterze, Facebooku, Instagramie czy YouTube i zamieszcza już nie tylko wpisy, ale również nagrania, a czasem relacjonuje wydarzenia na żywo. Niektórzy nagrywają też podcasty. Jak wskazują znawcy tematu, „Twitter początkowo funkcjonował wyłącznie jako kanał udostępniania informacji z innych serwisów, następnie z powodzeniem zaczął działać w dynamice *breaking news*, a obecnie jest «pełnoprawną» platformą prowadzenia wojny”¹⁶. A wraz z social mediami w służbę polityce i dyplomacji angażują się fake newsy, manipulacja oraz boty. Justyna Arendarska opisuje to tak:

Warto również zauważyć, że w układzie zawodowi dyplomaci – środki masowego przekazu – opinia publiczna dwa ostatnie ogniwa zyskują przewagę nad dyplomatami, którzy przestają mieć wyłączność na dostęp do informacji istotnych z punktu widzenia realizacji polityki zagranicznej. Sygnalizowana przez Evana H. Pottera, związana z nadejściem epoki nowych mediów, utrata monopolu informacyjnego i osłabienie pozycji dyplomatów w procesie komunikowania z odbiorcami z pewnością stanowiąc będą jedno z najważniejszych wyzwań dla instytucji zajmujących się prowadzeniem polityki zagranicznej. Kolejną trudnością, z którą zmagać się będzie administracja państwowa odpowiedzialna za politykę zagraniczną, będzie koordynacja działań w zakresie komunikacji w obliczu rosnącej liczby platform informacyjnych i podmiotów

15 Tamże.

16 H. Bougsiaa, L. Kopciwicz, *Wojna w 140 znakach*, „Kultura Współczesna. Teoria, Interpretacja, Praktyka” 2017, nr 2, s. 130.

komunikujących się z odbiorcami zagranicznymi [...] [natomiast – przyp. Ł.W.] wykorzystanie narzędzi internetowych pozwoli zastąpić dotychczasowy model dyplomacji, zwany dyplomacją megafonową, [...] dyplomacją sieci [...]. [Na przykład – przyp. Ł.W.] Kanada jako jeden z pierwszych krajów umożliwiła swoim obywatelom w 2003 roku udział w dyskusjach online nad celami polityki zagranicznej¹⁷.

Dyplomaci muszą zmierzyć się z tym, że komunikacja oparta na schematach rząd–rząd czy państwo–państwo przestaje mieć nadrzędne znaczenie w polityce i zastępuje ją model rząd – wszyscy użytkownicy sieci, a często też wszyscy użytkownicy sieci – rząd. Ponadto w epoce Web 2.0 o wiele bardziej ceni się konkretnych ludzi niż instytucje. Amerykański ambasador w Warszawie Stephen D. Mull miał w 2006 roku dwukrotnie większą liczbę obserwujących na Twitterze niż Departament Stanu Stanów Zjednoczonych (26 tysięcy: 13 tysięcy)¹⁸.

Obecnie Twittera używa ponad 500 milionów ludzi na całym świecie. Śledzą oni na żywo wszystko, co się dzieje w każdym zakątku Ziemi. Ta publiczność nigdy nie śpi i ciągle jest głodna nowych informacji. Każdy Ziemianin korzystający ze smartfona spędza średnio ponad trzy godziny tygodniowo w mediach społecznościowych¹⁹.

Rozwój *twiplomacy*, czyli dyplomacji w social mediach, pokazuje też zmiany zachodzące w międzynarodowym układzie sił, który

17 J. Arendarska, *Elektroniczna dyplomacja – nowe narzędzia komunikowania w dyplomacji*, „e-Politikon” 2012, nr 4, s. 48.

18 A. Mołęda, *Jak działają ambasady na Twitterze? Przegląd polskich ambasad na świecie i dobre praktyki*, <https://socjomania.pl/jak-dzialaja-ambasady-na-twitterze-przeglad-polskich-ambasad-na-swiecie-i-dobre-praktyki>, [dostęp: 4 października 2019].

19 Dane za: M. Żukowski, *Twoja firma w social mediach*, Gliwice 2018.

wedle Anne Marie Slaughter określić można jako ład „świata kul bilardowych” albo „świata lego”²⁰. W pierwszym przypadku państwa są zredukowane do prezydentów, szefów rządów, ministrów i ministerstw oraz armii, a porządek formowany jest przez ich interakcje. W drugim – państwa jako osobne podmioty tworzą czy budują coś wspólnie przez *networking*, na poziomie równoległym; nie ma silniejszych i słabszych, lecz jedynie bardziej i mniej pasujące do siebie klocki – mniejsze lub większe. Nie ma skrótów, drabin czy hierarchii, bo to struktura horyzontalna. Siłą sojuszu zarządza się od środka, a nie z góry na dół. I to wszystko – możemy powiedzieć – „zalané” jest dyplomacją 2.0, tak jakbyśmy kule bilardowe lub klocki lego zalali wodą w akwarium. Ta woda – wiecznie mętna i poruszająca się z pływami, wirami i tsunami – to właśnie dyplomacja w social mediach.

20 A.M. Slaughter, *The Big Picture: Beyond Hot Spots & Crises in Our Interconnected World*, „Penn State Journal of Law & International Affairs” 2012, nr 286, <https://elibrary.law.psu.edu/jlia/vol1/iss2/5> [dostęp: 19 września 2019].

PO KOLEI

W przyszłości wojny będą się toczyły na Twitterze.

Radosław Sikorski



Nietrudno zauważyć, że przez ostatnich 35 lat świat zmienił się bardziej niż przez 350. Zmiany dotyczą również głównych aktorów światowej polityki, państw, rządów, instytucji międzynarodowych, prezydentów, armii oraz dyplomatów. Współcześni znawcy stosunków międzynarodowych wskazują, że działania dyplomatyczne nie są już wyłącznie domeną zawodowej dyplomacji. Wystarczy wspomnieć Billa Gatesa, który walczył z polio ramię w ramię z nigeryjskim rządem. Wydał 25 milionów dolarów na tę wojnę i osiągnął sukces – w 2013 roku liczba zachorowań spadła o połowę. Udało mu się to, czego nie osiągnęły instytucje międzynarodowe zajmujące się zdrowiem, choć mają znacznie większy budżet. Są tacy, którzy nazwą go celebrytą, ale wielu powie, że to polityk lub dyplomata. Bo kiedy celebryta działa na arenie międzynarodowej za pomocą mediów społecznościowych, ma siłę dyplomaty. Czy to Gates, czy

rząd Nigerii, czy Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) – zasady są te same.

Tak jak aktorzy polityczni, zmieniły się też zasady zdobywania informacji. Dawniej trzeba było mieć służbę dyplomatyczną i wywiad, aby sprawdzić, co dzieje się na świecie. Zamorscy agenci, ambasadorowie w odległych krajach, tajne telegramy o ładunkach wybuchowych, negocjacjach, nastrojach politycznych – świat, w którym dyplomaci byli gatekeeperami, czyli osobami decydującymi o przepływie informacji, odszedł do lamusa. Teraz wrota informacji są szeroko otwarte. Gazety, media, internet – wszystko pokazywane jest natychmiast i dostępne na wyciągnięcie palca. Zbigniew Brzeziński zażartował kiedyś, że gdyby ambasad i dyplomacji nie wymyślono dawno temu, dzisiaj nikomu by to nawet nie przyszło do głowy. Właściwie są już zbędne. A dyplomaci bywają zmuszeni do ekspresowego przetwarzania nieskończonego oceanu danych, który zalewa ich przez 24 godziny na dobę.

Wystarczy wspomnieć, co się działo, kiedy w 2016 roku w Turcji doszło do zamieszek. Do rządów na całym świecie, ale również do wszystkich obywateli docierały sprzeczne informacje i obrazy. Tysiące wpisów przedstawiających sytuację w Ankarze zdominowało Twitter i Facebook. A kiedy chaos się pogłębiał, to od dyplomatów zażądano natychmiastowego ustalenia, co się tak naprawdę dzieje. Jak widać, to wciąż bardzo istotny kanał komunikowania się ze światem.

Dyplomacja amerykańska ma ponad 300 profili na Twitterze i 400 stron na Facebooku. Mowa oczywiście tylko o kontaktach oficjalnych. Ten gąszcz informacji, i to biegnących dwukierunkowo, trzeba mieć ciągle pod kontrolą. Nietrudno o szum informacyjny, błędne koła i zabawę w głuchy telefon.

Zmiany prowadzą również do tego, że w wielką politykę bywają obecnie zaangażowani urzędnicy niższego szczebla. Szeregowy pracownik brytyjskiego Biura Spraw Zagranicznych swoim

wpisem na Twitterze może wywołać nawet skandal dyplomatyczny. Pamiętamy wszyscy słynną gorącą linię między Waszyngtonem a Kremlem, którą wykorzystywano podczas kryzysu kubańskiego w czasach zimnej wojny, kiedy napięcie między najpotężniejszymi mocarstwami atomowymi sięgało zenitu. Po obu stronach oceanu pracowały wtedy zespoły złożone z analityków, dyplomatów, wojskowych i czołowych polityków, kolegiálně podejmujące decyzję po oszacowaniu ryzyka i przeprowadzeniu burzy mózgów. Dziś też działają gorące linie, często jednak nie wiadomo, kto znajduje się po drugiej stronie. W czasach botów i hakerów, którzy włamują się na konta, nie jest to bezpieczny kanał komunikacji.

Ale z pomocą też przychodzi technologia oferująca kodowanie. W 2016 roku „The Guardian” opisał na swoich łamach narodziny dyplomacji WhatsApp, pozwalającej na wielostronne tajne negocjacje. Jeden z cytowanych brytyjskich dyplomatów wskazywał, że kiedy położył na takim wirtualnym stole negocjacyjnym oficjalną propozycję międzynarodowego porozumienia, pojawiła się kontraoferta, a potem rozpoczęło się zdobywanie sojuszników i próba sił. Wszystko na WhatsAppie. Dopiero gdy poparcie dla pomysłu wzrosło, można było podjąć działania w realu.

Technologie informacyjne sprawiły również, że trudno już odzielić sprawy lokalne od globalnych. Dystans geograficzny i różnice czasowe dramatycznie się skurczyły. Dlatego w dyplomacji epoki social mediów działa sławny efekt motyla – trzepot skrzydeł w Ohio może w ciągu trzech dni spowodować burzę piaskową w Teksasie. Kiedy ambasador Kanady w Chinach David Mulroney pokazał na Weibo, najpopularniejszym portalu społecznościowym w Chinach, zdjęcie swojego służbowego samochodu, setki Chińczyków zamieściło pod nim komentarze wyrażające uznanie za to, że jeździł znacznie tańszym autem niż znani z zamiłowania do luksusu oficjele Państwa Środka. W ten sposób zaledwie jednym kliknięciem

Ottawa zdołała zaangażować mnóstwo ludzi w dyskusję o korupcji i transparentności finansów w polityce. Coraz częściej to właśnie takie kanały komunikacji pozwalają dotrzeć z własnym przekazem do społeczności po drugiej stronie globu. Niektórzy nazywają to nawet XXI-wieczną sztuką rządzenia państwem. To, co dzieje się w świecie wirtualnym, czasem bywa ważniejsze od prawdziwych wydarzeń, a trzepot skrzydeł motyla w internecie może spowodować większy kataklizm niż burza piaskowa.

Jako przykład można podać tarcia między Kostaryką a Nikaragwą w 2010 roku spowodowane... błędem Google'a!

Granica między państwami na mapach internetowego giganta dawała sporny skrawek wyspy Calero na rzece San Juan właśnie Nikaragui. Od 1897 roku należy on jednak oficjalnie do Kostaryki. Google szybko przyznało się do błędu. Nie wpłynęło to na [ekspresowo wysłany nikaraguański – przyp. Ł.W.] oddział [...], który nakazał zdjąć z budynku władz lokalnych kostarykańską flagę. Zamiast niej na maszcie zawisła nikaraguańska. Zaatakowany kraj nie mógł się bronić – Kostaryka nie dysponuje własną armią¹.

Kostaryka postanowiła więc szukać dyplomatycznego sposobu na zakończenie sporu i zwróciła się z prośbą o pomoc do Organizacji Państw Amerykańskich, która wezwała Nikaragę do wycofania się. Żadnej odpowiedzialności nie poniosło jednak Google, które

kilka godzin po inwazji opublikowało na swoich stronach internetowych komunikat o pracach nad aktualizacją map. „Kartografia

1 A. Robiński, *Błąd Google przyczyną inwazji Nikaragui na Kostarykę*, <https://www.rp.pl/artukul/563462-Blad-Google-przyczyna-inwazji-Nikaragui-na-Kostaryke.html> [dostęp: 16 września 2019].

to skomplikowane przedsięwzięcie, granice nieustannie się zmieniają” – napisał Charlie Hale z Google. Dodał, że choć firma stara się, by jej mapy były jak najbardziej dokładne, to jednak „w żadnym razie nie powinny być podstawą wojskowych działań pomiędzy dwoma państwami”².

To, że Charlie Hale by sobie tego nie życzył, nie zmienia jednak faktu, że tak właśnie było.

Dlaczego politycy i państwa z taką lubością używają obecnie twitterowej dyplomacji? Na to pytanie trafnie odpowiada Chu Wang. Jego zdaniem *twiplomacy* ma pewne zalety, których brakuje zakulisowym rozgrywkom, a już na pewno rozmowom przez telefon: jest łatwo dostępna, daje kontrolę nad przekazem i przyspiesza efekty działania. Światowi liderzy mogą dotrzeć do obywateli wielu krajów, i to w znacznie większej liczbie, niż zapewniają to konferencje prasowe czy oficjalne komunikaty, które są przecież poddawane filtracji przez tzw. liderów opinii (wspomnianych już gatekeeperów), czyli media, wydawców, publicystów itd. „Twitter pozwala przesłać opinii publicznej nieprzetworzony komunikat w dowolnym momencie. Przywódcy mogą w ten sposób ominąć złożone procedury, które spowalniają udostępnianie informacji, a równocześnie docierają do milionów użytkowników”³, dzięki czemu włączają się w globalną dyskusję. Tego tradycyjna dyplomacja ani komunikaty prasowe nie mogły zaoferować. Politycy mają też większą kontrolę nad przekazem, bo sami go tworzą i decydują o jego przesłaniu, tonie i formie, kreując tym samym narrację zarówno na potrzeby wewnętrznej polityki, jak i tego, w jaki sposób lokalni odbiorcy rozumieją globalne wydarzenia. Najważniejszy jest

2 Tamże.

3 Ch. Wang, *Twitter Diplomacy. Preventing Twitter Wars from Escalating into Real Wars*, <https://www.belfercenter.org/publication/twitter-diplomacy-preventing-twitter-wars-escalating-real-wars> [dostęp: 16 września 2019].

jednak natychmiastowy efekt: Twitter, niczym megafon, pozwala na „niesienie się” treści, czyli retweetowanie, które daje szansę na to, by dotrzeć natychmiast nawet na drugi kraniec globu i poznać opinię polityków innych państw.

Oczywiście takie działania wiążą się z pewnym zagrożeniem i mogą mieć wpływ na relacje między państwami. Jak twierdzi Wang, „stosunki międzynarodowe są przez to bardziej kruche i «niedyplomatyczne». Mimo swoich zalet dyplomacja twitterowa zwiększa ryzyko dyplomatycznych napięć, a nawet konfliktów. [...] Drobne nieporozumienie czy niepewność co do treści przekazu może wywołać napięcie”⁴. Jak w przypadku tarć kanadyjsko-saudyjskich, które zaczęły się od tweetów. Będzie o i nich mowa w dalszej części książki.

Wang zwraca uwagę na to, że twitterowa dyplomacja pozwala przywódcom kreować politykę zagraniczną bez pośrednictwa instytucji demokratycznego państwa prawa, czyli ministerstw czy nawet parlamentu. Bywa, że przez to zaskakują wykonawców swoich decyzji. Jako przykład Wang podaje zachowanie Donalda Trumpa w grudniu 2018 roku, kiedy – wbrew zaleceniom amerykańskiego sekretarza obrony Jamesa Mattisa – prezydent zapowiedział w filmie zamieszczonym na Twitterze wycofanie 2 tysięcy żołnierzy amerykańskich z Syrii. Obietnica „szybko stała się oficjalnym stanowiskiem państwa, a urzędnicy musieli się tłumaczyć i wyjaśniać zamiary USA”⁵. A zatem nie chodzi tylko o to, że światowi liderzy mogą samodzielnie i w jednej chwili zmienić całą politykę zagraniczną kraju, ale również o gotowość dyplomatów, którzy muszą na bieżąco śledzić poczynania swoich przywódców w mediach

4 Tamże.

5 Tamże.

społecznościowych, aby móc na te zmiany zareagować i umieć je wytłumaczyć.

W 2010 roku premier Wielkiej Brytanii David Cameron stwierdził: „Wiele osób mówi, że ludzie nie interesują się polityką... Uważam, że to ze względu na styl komunikacji skierowany z góry w dół. Gdy zapewni się informacje i zaprosi ludzi [do rozmowy – przyp. Ł.W.]..., możemy im dać tę szansę przez Facebooka. [...] Zazwyczaj, jeśli rząd chciałby zaangażować ludzi, musiałby wydać miliony funtów na stronę internetową, a za pomocą Facebooka możemy przeprowadzić takie konsultacje społeczne za darmo”⁶.

Używanie social mediów przez osoby wysoko postawione wiąże się niekiedy z tym, że ujawniają (czasem mimowolnie) swoje poglądy, odczucia czy preferencje. Jak wskazuje Wang, politycy starają się kontrolować przekaz, ale może się zdarzyć, że puszczą im nerwy.

Na przykład w 2014 roku premier Narendra Modi po wygranych wyborach dziękował na Twitterze za gratulacje przekazane telefonicznie przez przywódców innych krajów. Rozpoczął od Kanady, ale Stanom Zjednoczonym kazał czekać prawie dwa dni. Porządek, jaki sobie ustalił, określał priorytety w polityce zagranicznej. Dawniej obowiązywała zasada, aby trzymać przeciwnika w niepewności, dyplomacja uprawiana na Twitterze sprawia jednak, że zarówno przeciwnicy, jak i sojusznicy mogą poznać zamiary światowych przywódców, również te dotyczące stosunków międzynarodowych. A stąd już tylko krok do poznania ich słabych punktów, które da się wykorzystać do złamania zawartych sojuszy albo po to, by polityka sprowokować⁷.

6 Za: http://eprints.lse.ac.uk/54554/1/Ali_Stoddart_democraticaudit.com-Politicians_should_use_Twitter_to%5B1%5D.pdf [dostęp: 7 października 2019].

7 Ch. Wang, *Twitter Diplomacy...*

Jak to się stało, że sprawy zaszły tak daleko? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, warto przeanalizować technologiczną historię dyplomacji.

Na przestrzeni wieków dyplomacja powoli opuszczała pałace, siedziby parlamentów, salony i gabinety, by przenieść się do gazet, radia, a w końcu też telewizji. W pewnym momencie stało się jasne, że o kolejnych poczynaniach trzeba informować media, które z kolei przekazują wiadomości rzeszom odbiorców. Przyjrzyjmy się, jak wyglądały w ostatnich stu kilkudziesięciu latach kamienie milowe w przekazach medialnych. Pozwalały one włączyć coraz większe kręgi w najważniejsze wydarzenia polityczne, przynajmniej na poziomie emocjonalnym. Szczególnie istotne były wieści z frontu, mocno angażujące odbiorców.

Punktem zwrotnym okazała się wojna krymska (1853–1856), kiedy po raz pierwszy wykorzystano w przekazach fotografie wojenne. W połowie XIX wieku, kiedy znaczenie prasy rosło, zdjęcia traktowano jak InstaStory. Fotograf Roger Fenton, wówczas 34-letni, był zarazem pierwszym fotoreporterem wojennym, choć słynne zdjęcie ukazujące bitwę pod Bałakławą z 25 października 1854 roku – zatytułowane *Valley of the Shadow of Death* – zostało zrobione kilka tygodni po tym wydarzeniu. Mężczyzna drobniawo rozkładał kule armatnie na widniejącej na pierwszym planie drodze.

Gdy przewiniemy tę opowieść do przodu, znajdziemy się w epoce radia, które w dwudziestoleciu międzywojennym informowało o wszystkim, co dzieje się tu i teraz. To duża zmiana, choć nie każde go było jeszcze stać na radioodbiornik. W czasie II wojny światowej to właśnie z radia – choćby z wiadomości stacji BBC – można się było dowiedzieć o kolejnych posunięciach na froncie, rejonach wyswobadzanych przez aliantów, bombardowaniach, zamiarach politycznych i sojuszach. Równie popularne, choć w szybkości przekazywania informacji pozostające daleko w tyle

za radiem, były wyświetlane w kinach kroniki filmowe. Na własne oczy można było zobaczyć trud żołnierzy i okrucieństwo walk. Te materiały wyświetlano jednak po wielu tygodniach od wydarzeń, które uwieczniały. Wiele czasu musiało minąć od momentu, kiedy korespondent wojenny wrócił z frontu i materiały zostały zmontowane. Dopiero w latach powojennych telewizja zaczynała dorównywać radiu pod względem informacyjnym. W czasach zimniej wojny wszystkie media próbowały już na bieżąco wciągać obywateli w dyplomatyczne potyczki, potęgując odczucie, że oto świat znalazł się na krawędzi zagłady.

Zatrzymajmy się w 1960 roku, całe sto lat od wojny krymskiej. Według szwajcarskiego departamentu poczty i kolei na świecie jest już około 86 milionów telewizorów⁸. Trwa właśnie wojna w Wietnamie, która rozpoczęła epokę telewizyjnych relacji prowadzonych z frontu. Na żywo relacjonowano potem wiele konfliktów, zamachów terrorystycznych – jak choćby podczas igrzysk olimpijskich w Monachium – i rewolucji. Upadek muru berlińskiego też oglądano w telewizji.

Niektórzy czytelnicy zapewne pamiętają, jak wyglądała na szklanym ekranie druga wojna w Iraku w 2003 roku – obszernie komentowana w *Faktach* TVN z użyciem map, wskaźników i innych narzędzi przez majora Michała Fiszera i prowadzącego program Tomasza Lisa. Przypominało to grę planszową, która rozgrywa się na froncie. Niedługo później okazało się, że nowe technologie, w tym internet, drony, grafika 3D, pozwalają na jeszcze więcej. Wraz z rozwojem sieci wzrastały też możliwości komunikacji dwustronnej, a o tym, co myślimy, mógł się dowiadywać cały świat.

Kolejny przystanek to powstanie Facebooka (2004) i Twittera (2006). Ich początków – tak jak internetu w ogóle – szukać należy

8 „Poznaj Świat” 1960, r. 8, nr 6 (91), s. 12, za: Wikipedia.

za oceanem. Okazało się, że wystarczył zaledwie rok, by Twitter został wykorzystany w polityce. Prekursorem był – jak już pisaliśmy – Barack Obama, polityk będący z nowymi technologiami za pan brat, nazywany czasem prezydentem z tabletem w ręku. Poniższym wpi-sem senator Obama rozpoczął w kwietniu 2007 roku pierwszą kampanię prezydencką na Twitterze. W tym samym roku na Facebooku pojawił się jego oficjalny profil.



W 2011 roku 28 światowych liderów śledziło na Twitterze Baracka Obamę, choć zignorowało oficjalny profil Białego Domu. Teraz są już niewielką grupą wśród 106 milionów obserwujących.

Trzy lata później do grona „ćwierkających” dołączyła – jako pierwsza monarchini – królowa Elżbieta II. Przy okazji warto dodać, że jej koronacja była pierwszą, którą transmitowano na żywo w telewizji, i to ona jako pierwsza królowa wysłała e-mail w 1976 roku; było to w bazie wojskowej, w której używano sieci Arpanet, będącej prototypem internetu.

